

Ponad sto lat temu Ja, dwustu letnikitsune*, typu Sanda (grzmotny kitsune) (obecnie mam trzysta lat i nadal dwa ogony) żyłem sobie spokojnie w chatce za Wielkimi Górami i nie za dużym laskiem. Codziennie wieczorami chodziłem na spacer do miejsca, które kiedyś wydawało mi się magiczne teraz chodzę tam z moim najlepszym przyjacielem. Były to skałki koło wielkiego wodospadu, z którego był idealny widok na zachód słońca a potem na wieczorne oglądanie gwiazd i kwart księżyca. Wtedy byłem bardzo samotnym kitsune. Nie miałem przyjaciół, nawet jednego. A z moją matką nie wiem co się stało, kiedyś wyszła z domu i już nie wróciła. Jednak tego pamiętnego dnia nie chciałem kolejny raz iść tam podziwiać zachód słońca, ponieważ już mi się to znudziło. Postanowiłem więc pójść na południe zamiast na północ. Jednak zawsze jest jakieś ale. Matka zawsze mówiła żebym nigdy nie szedł za wielkie góry, ponieważ była tam wioska, a w każdej wiosce byli ludzie. Ludzie uważali, że każde kitsune jest złe, że żywi się strachem i bólem, że sprowadzają one na ludzi choroby a czasami nawet umysłowe upośledzenie. Owszem kitsune umie zamieniać się w człowieka, ale ich język słowny był bardzo słaby, często się jękali i nie mówili całych wyrazów. Dlatego nawet zwykły człowiek mógł rozpoznać kitsune zamienionego w człowieka. Z tego powodu ludzie zabijali takie istoty lub skazywali na cierpienie. Jednak to nie zniechęciło mnie do pójścia tam. Szedłem więc po Wielkich Górach od jakichś trzydziestu minut a czułem, że idę wieki. Szedłem tak dopóki nie usłyszałem szlochu, dosyć głośnego. Szedłem więc w kierunku źródła dźwięku, gdy zobaczyłem wilka. Małego wilczka, który zaplątał się w jakiś krzak z kolcami, które wbiły mu się w prawą, przednią łapę. Zawahałem się czy podejść do wilka. Od zawsze kitsune i wilkołaki lub wilki i lisy były naturalnymi wrogami, ale ja jestem kitsune a on wilkiem. Po za tym to wilczek, który nie wygląda na rozumnego, że powinienem być jego naturalnym wrogiem. Podeszedłem więc do zwierzęcia i delikatnie zębami zabrałem gałązkę z kolcami, która wbiła mu się w łapkę. Po wszystkim usiadłem obok niego, kiedy on w tym w czasie szybko odsunął się ode mnie. Po patrzyłem na niego a on na mnie, chwilę później zleciałem wzrokiem na jego łapę, z której leciała krew. Miał ją lekko podniesioną. On ciągle patrzył na mnie z lekkim grymasem na twarzy, jak się domyślam z powodu bólu. Podziękował mi za uratowanie a ja odpowiedziałem skinieniem głowy. Kuśtykając zaczął iść, zapewne w kierunku swojej watahy, domu i rodziny. Uśmiechnąłem się lekko i zacząłem się iść w kierunku domu. Stwierdziłem, że za dużo wrażeń jak na jeden dzień. Następnego dnia również poszedłem w tamtą stronę, nie wiem dlaczego. Coś mnie w dziwny sposób do tego ciągnęło. Kiedy dotarłem do miejsca, gdzie wczoraj spotkałem... teoretycznie mojego wroga. Popatrzyłem na krzak, w którym jeszcze wczoraj była zaplątana łapka wilka. Patrzyłem tak dobre dziesięć minut i zastanawiałem się czy dobrze zrobiłem. Czy dobrze zrobiłem uwalniając go? Może powinien go zostawić? Zapewne i tak prędzej czy później ktoś z watahy by go uratował. Wpatrując się w to miejsce zauważyłem obok krzaku ciągle ślady krwi. Stwierdziłem, że pójdę za śladami substancji. Szedłem tak z dobre dwadzieścia minut, aż dotarłem do drzewa dosyć dużego, za którym kryła się wielka wataha. Składająca się z ponad trzydziestu wilków rządzących krwi i mięsa. Nagle poczułem mocne uderzenie w plecy, z powodu uderzenia upadłem na kolana. Szybko odwróciłem się w stronę jak się okazało dwóch dorosłych wilków. Wszystkie wilcze pary oczu zwróciły się ku mnie. Z okręgu, którego stworzyły zwierzęta wokół mnie wyszedł największy, nie za stary muskularny wilk, jak się domyślam alfa, przywódca stada. Podeszedł do mnie zaś ja w tym czasie natychmiastowo wstałem. Spytał tym swoim dominującym, głębokim głosem:

-Kim jesteś? - Spytał tym swoim dominującym, głębokim głosem.

-Anukite, kitsune. Syn Inari... - Podczas mówienia cały czas patrzyłem w jego czerwone oczy. Dobra, okej przecież to tylko wielki muskularny alfa, który jednym ruchem by mnie powalił. Co ja się oszukuje wielki, silny, muskularny alfa kontra ja słaby, mały, bez mięśni, który nie opanował jeszcze swoich zdolności lecz sprytny i bystry kitsune. Gdy skończyłem mówić wokół mnie rozeszły się szepty.

-Tej Inari? - Spytał.

-Jeśli chodzi o Inari, która prawie codziennie chodziła do wioski i zamieniała się w człowieka, pomagała ludziom no i oczywiście była moją matką. To tak.

-Wy! - Powiedział do dwóch równie umiejętnionych wilków. - Pilnujcie go żeby nie uciekł.- Poszedł do namiotu, z którego wychodzili jakaś wilczyca i mały wilczek. Wilczek był odwrócony w inną stronę ode mnie. Kiedy się odwrócił zamarłem, jego spojrzenie spotkało się z moim. To ten wilk, którego wczoraj... można powiedzieć, że uratowałem. On odwrócił wzrok i odszedł. Dwójka wilków, zabrała mnie do jakiegoś namiotu. Jeden stał przy wyjściu, a drugi stał naprzeciwko mnie z grobową miną. Siedziałem tak dopóki nie wszedł alfa, a zaraz za nim wilczek ten sam, którego *uratowałem*.

-Tym razem Ci odpuszczę, ale pamiętaj jeszcze raz się tu zjawisz a policzymy się inaczej- powiedział, a ja natychmiastowo ulotniłem się z miejsca zdarzenia. Szybkim chodem wróciłem do swojego domu. Do końca tego dnia po prostu leżałem i myślałem nad tym co się wydarzyło.

Po wczorajszym dniu myślenia o sytuacji, która mnie spotkała doszedłem do wniosku iż muszę podszkolić swoje umiejętności w walce i w panowaniu nad piorunami. Z racji, że miałem dwieście lat już mogłem przemieniać się w człowieka, a nadal tego nie umiałem postanowiłem zacząć od właśnie tego. W domu, dokładniej w pokoju, w którym dosłownie znajdowało się ponad trzysta książek znalazłem jakieś poradniki jak przemieniać się z lisa w człowieka, ale znalazłem też poradnik o opanowaniu panowaniu nad piorunami. Całe kolejne może nawet sześć tygodni spędziłem na nauce udało mi się w każdej chwili zamieniać się w człowieka, mniej więcej opanowałem panowanie nad piorunami. Znalazłem też gdzieś w zakamarkach mojego domu kataną (japoński miecz) z racji, że szybko uczyć się walki wręcz i walki Kenjutsu (specjalna walka japońskimi mieczami w Japonii) opanowałem to wszystko w całe sześć tygodni. Zadowolony znowu szedłem w kierunku miejsca gdzie było jeszcze sześć tygodni temu wielkie stado wilków. Idąc usłyszałem jakby ktoś walczył. Jak się domyślicie tam gdzie była wataha. Znowu stałem za wielkim drzewem patrząc na to co się tam dzieje. Rozgrywała się tam walka pomiędzy jak się domyślam dwiema watahami. Nagle alfa tej drugiej watahy powalił alfę watahy, na którą natknęłam się sześć tygodni temu. Bez zastanowienia podbiegłem do nich i odepchnąłem nieznanego mi do tej pory alfę. Wilk, którego...

teoretycznie *uratowałem* był zaskoczony tak bardzo, że się nie ruszał, drugi alfa również był zaskoczony za pewne, ponieważ byłem kitsune. Przemieniłem się w człowieka i wziąłem kataną, którą miałem przyczepioną do materiału na moich plecach. Podszedłem do alfy i zamachnąłem się bronią. Walczyliśmy tak dopóki nie rozpętała się burza, tego właśnie potrzebowałem. Jako, że byłem grzotnym kitsune wystarczyła nawet nie wielka burza z paroma piorunami i mogłem pokonać całą watahę. Odsunąłem się na parę metrów od watahy i spróbowałem przekierować piorun na stronę tej drugiej watahy i jej alfy. Kiedy mi się udało całą watahę przeniosło na drugą połowę pola i zaczęła się wychowywać ostatnimi słowami alfy były:

-To jeszcze nie koniec. Pożalujesz tego! - I odeszli miejmy nadzieję, że na zawsze. Wszyscy popatrzyli na mnie z ciekawości kto jest ich wybawcą. Chwilę potem poczułem, że zacząłem się unosić, kiedy opadłem popatrzyłem na siebie i zauważyłem, że jestem już lisem, ale to nie jedyna rzecz jaka się we mnie zmieniła. Otóż miałem drugi ogon!

-Dziękujemy Ci, Anukite, synu Inari. - Powiedział alfa, o którym zdążyłem już zapomnieć. Kiedy skończył mówić wszyscy złożyli mi pokłon. Czuję się wtedy bardzo dziwnie.

Od tego wydarzenia minęło nie całe sto lat, wszystko mi się w życiu poukładało jak należy. Miałem przyjaciół i dom. Przynajmniej czułem się tam jak w domu. Niedługo po tym alfa zapytał się mnie czy chcę wstąpić do jego watahy.

Cóż po tym wydarzeniu wszyscy żyli długo a w szczególności ja i szczęśliwie...